ABRAHAM LINCOLN



(* 12. II. 1809 — † 15. IV. 1865)

Syn Biednego Osadnika Samouk, 16-ty Prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki



NAPISAŁ

TOMASZ KOZAK



WYDAŁ

A. A. PARYSKI, Toledo, Ohio

ABRAHAM LINCOLN



(12.II. 1809 — 15.IV. 1865)

SYN BIEDNEGO OSADNIKA, SAMOUK, 16-TY PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI,

— KTÓRY —

OSWOBODZIŁ NIEWOLNIKÓW I PRZEBACZYŁ POKONANYM

NAPISAŁ

TOMASZ KOZAK

WYDAŁ

A. A. PARYSKI, TOLEDO, OHIO.

ABRAHAM LINCOLN

* 12 II. 1809. † 15 IV. 1865.

Dwunastego lutego obchodzone jest w dwudziestu czterech stanach Unii amerykańskiej święto urodzin Abrahama Lincolna, prezydenta-męczennika. Jest to święto legalne, przestrzegane także przez władze Stanów Zjednoczonych, poświęcone pamięci jednego z największych mężów, jakich Ameryka wydała.

Tak zwane "święta legalne" w Stanach Zjednoczonych są charakterystycznem zjawiskiem, nie spotykanem w żadnym innym kraju na świecie. Świadczą one najdobitniej o indywidualnej wolności w znaczeniu nietylko prawa pisanego, lecz osobistych zapatrywań i politycznych oraz religijnych wierzeń.

Te święta legalne, prawie zawsze poświęcone rocznicom wielkich ludzi lub też wielkich w historyi republiki wypadków, nie są nakazane, jak się dzieje w państwach "starego autoramentu," lecz zalecone są przez rząd federalny i władze stanowe do obchodzenia w miarę dobrej woli mieszkańców. Ten brak przymusu nadaje im cechę szczególnie uroczystą i patryotyczną. Cóż bowiem znaczą różne państwowe "galówki,"

choć z kościelną i świecką pompą urządzane, gdy w nich brakuje istotnej chęci i szczerości ze strony uszczęśliwionego niemi społeczeństwa? Czcza forma zastępuje w nich uczucie, a patryotyzm skutkiem tego zatraca zdrową i konieczną tężyznę czynu, rozwadnia się w blichtr zewnętrzny i płytkie frazesy.

W Ameryce nie ma przymusu, nie ma zewnętrznej pompy. W dni przeznaczone dla wielkich rocznic pamięć społeczeństwa skupia się dobrowolnie w kontemplacyi, uwaga narodu chętnie odwraca się czasowo od codziennych zabiegów, aby w rozpamiętywaniu wielkich dziejów zaczerpnąć nowego hartu, aby niemi odświeżyć poczucie i pojęcie narodowej solidarności i wielkości.

A dla charakterystyki amerykańskiego ducha trzeba jeszcze dodać, że lwia część programu tych świąt wykonuje się w tutejszej szkole, ze współudziałem i korzyścią uczącej się młodzieży. Stają się więc te narodowe święta cudownym Zniczem, z którego dziatwa na całe życie nabiera świętych iskier zapału, przywiązania i znajomości ojczystych dziejów, czci dla wielkich mężów narodu, słowem wszystkich wzniosłych uczuć, objętych jednem krótkiem wyrażeniem "miłość ojczyzny."

Urodziny Abrahama Lincolna są narodowem świętem, prawdopodobnie najpopu-

larniejszem w Stanach Zjednoczonych. Bo pamięć prezydenta-męczennika jest amerykańskiemu narodowi najbliższa nietylko chronologicznie i jest mu droga i szacowna nietylko dlatego, że Lincoln dopełnił i wzmocnił budowę Republiki rozpoczętej przez Jerzego Washingtona. Pamięć Lincolna przemawia najserdeczniej do uczucia szerokich mas amerykańskich dlatego, ponieważ wielki ten człowiek właśnie bezpośrednio i samodzielnie z mas tych wyszedłszy, bez nimbu tradycyi przodków, bez dostojnych koligacyi i protekcyi, własną szlachetnością, cnotą, rozumem, a zwłaszcza energią wybił się zarówno na najwyższą w kraju godność, jak — co jeszcze ważniejsze — na pierwszorzędne, jeżeli nie najwyższe miejsce w historyi republiki.

Ten wzgląd, to gminne pochodzenie Lincolna zdobywa mu instynktowną cześć i miłość bezimiennego amerykańskiego tłumu, tych licznych milionów ludzi bez przeszłości rodowej, którym świetna karyera Oswobodziciela Niewolników staje jako widomy tryumf osobistej energii w przeciwstawieniu do odziedziczonych zasług. Demokratyczny instynkt narodu przyczynia się tu może najsilniej do uświęcenia rocznicy Lincolna.

Bo pamiętajmy, że z poprzedników tego prezydenta — a było ich piętnastu — tylko

trzech żyło, o których możnaby powiedzieć, że po części sami własnej tylko pracy, a nie poparciu możnych rodziców lub kuzynów zawdzięczali wyniesienie aż na fotel prezydyalny. Jackson, Polk i Fillmore należeli do tej kategoryi. Byli synami ludzi ubogich, lecz żaden z nich ani tak twardej szkoły, takiej prawie nędzy w dzieciństwie nie przebył, ani żaden tak świetnych rezultatów samokształcenia nie osiągnął, co Abraham Lincoln. A zresztą, ani z nich trzech żaden, ani prócz Jerzego Washingtona, Ojca Ojczyzny, nikt ze wszystkich prezydentów Unii nie położył tak wiekopomnych i przez świat cały uznanych zasług koło rozwoju Stanów Zjednoczonych, jak prez. Lincoln.

Abraham Lincoln, z rodu najprostszy i najbiedniejszy, z charakteru najszlachetniejszy i najpoczciwszy zwłaszcza, z usposobienia najpogodniejszy i najskromniejszy, w krótkiej swej washingtońskiej karyerze wykazał, że jest jednym z ludzi, których przeznaczenie wybiera do zdziałania wielkich rzeczy na świecie. Bez napoleońskiego gestu, bez oblekania się w majestat władzy, bez otaczania nimbem pana życia i śmierci — Abraham Lincoln dokonał rzeczy największej, niewielu synom człowieczym przed nim i po nim dozwolonej: wziął czynny i skuteczny udział w rzeczywistem, praktycznem robieniu historyi świata.

A w przeciwstawieniu do historycznych ludzi, którzy zwykle każdem stąpieniem krew z ziemi wyciskali i których wielkość w mniejszym lub większym stopniu przyciemniona jest krwawym oparem odwetu na zdruzgotanych nieprzyjaciołach, — Lincoln zostawił po sobie nieznany przed nim tryumf moralny w praktycznem po raz pierwszy zastosowaniu zasady "przebaczenia pokonanym." Do czasów Lincolna obowiązywało na całym chrześcijańskim świecie pogańskie prawo: "**Vae Victis**" — "Biada Zwyciężonym." Lincoln zarówno w publicznych mowach i oświadczeniach, jak w odnoszeniu się do Secesyi postawił i przeprowadził zasadę: "**Przebaczenie i Pojednanie.**" W tem tkwi tajemnica jego wielkości.

Biografia Abrahama Lincolna wyrasta ponad miarę konwencyonalnych wzmianek, tak jak postać jego ogromna, jakby z bryły surowego piaskowca dłutem Rodina wyciosana, zbyt jest wielka, aby z niej ściągać sylwetki. Z suchych dat i monograficznych zapisków tylko powierzchowne rysy Lincolna można pochwycić. Treść jego życia, jądro jego czerstwego i niezłomnego ducha — należy do historyi i chyba piórem genialnego historyka, jakiegoś Tacyta przyszłości da się odtworzyć.

My tylko drobiazgi biograficzne postaramy się pozbierać z surowego przeważnie materyału, zawierającego wiadomości o ży-

ciu Lincolna. Najwięcej szczegółów podanych zaczerpnęliśmy z krótkiej, lecz bardzo treściwej i bezstronnej monografii Eugene Parsonsa.

Szesnasty z rzędu prezydent Stanów Zjednoczonych, **Abraham Lincoln**, urodził się w powiecie Hardin, w stanie Kentucky, dnia 12 lutego 1809. Przodkowie jego, należący do angielskiej sekty Kwakrów, przybyli do Ameryki w 17-tem stuleciu. Jego **dziad, Abraham**, przeniósł się około 1780 roku z Virginii do Kentucky z trzema synami. Był to zamożny człowiek, potem jednak rodzina podupadła. Najmłodszy syn Abrahama, **Thomas**, wyuczył się ciesielki i w roku 1806 poślubił **Nancy Hanks**, ubogą dziewczynę z ludu, bez wykształcenia, lecz dziwnie szlachetnego charakteru i obdarowaną wrodzoną inteligencyą. Troje dzieci wynikło z tego małżeństwa: córka najstarsza, potem syn, **Abraham**, wreszcie syn jeden jeszcze, który zmarł w dzieciństwie.

Rodzice Abrahama byli ludźmi ubogimi i prostymi. Mieszkali w chacie z surowych skleconej bierwion. Ojciec nie umiał czytać ani pisać, matka tylko czytać potrafiła. Mimoto charakter tych skromnych ludzi, zwłaszcza przyrodzone zalety matki, wywarły pierwszy dodatni wpływ na Abrahama i piętno szlachetności wycisnęły na jego duszy. "Wszystko, czem jestem i czem się być

spodziewam, zawdzięczam mej anielskiej matce" — pisze Lincoln w swem późniejszem życiu.

W roku 1816 stary Lincoln (Thomas) przesiedlił się z Kentucky do słabo wówczas zaludnionego powiatu Spencer w stanie Indiana. Strzelba i topór były towarzyszami Lincolna od wczesnego chłopięctwa. Mały Abraham znosił do domu upolowaną na pustkowiu zwierzynę i pomagał ojcu przy obrabianiu drzew. Do szkoły zaledwie rok jeden uczęszczał, przyczem nauczycielami jego byli ludzie, których wiedza ograniczała się do sztuki czytania, pisania i reguły trzech w rachunkach. A jednak chłopiec gorączkowo pochłaniał nieliczne książki, jakie mu w ręce wpadły. Były niemi: Biblia, Bajki Ezopa, "Postęp Pielgrzyma," "Robinson Kruzoe," wreszcie życiorysy Washingtona i Henryka Clay'a. Dorastając Abraham ciągle czytał i studyował. Jako samouk zdobył znaczne stosunkowo wykształcenie, jeżeli potrafił przyswoić sobie Euclida i posiąść początki miernictwa. Scisłość myślenia objawiała się u niego od dzieciństwa. Jednym ze zwyczajów Lincolna było spisywanie w formie możliwie prostej i jasnej powikłanych i niezrozumiałych oświadczeń i wywnętrzeń innych ludzi. Dzięki tej metodzie przyzwyczaił się do wypowiadania sądu w jędrny i przekonujący sposób. Młodym zresztą będąc

chłopcem już występował publicznie na sąsiedzkich zebraniach, zabierając głos w sprawie wstrzemięźliwości i na tematy polityczne.

W 20-tym roku Abe Lincoln, jak go popularnie nazywano, wyrósł wielki i silny jak jedno z drzew w lasach, gdzie od dzieciństwa przebywał. Wzrostu miał 6 stóp i 4 cale, ramiona miał potężne, a o sile jego muskułów cuda sobie opowiadali okoliczni osadnicy. Był to przytem chłopiec wesoły, obdarzony rodzimym humorem, który kiedyś miał się w znacznej mierze przyczynić do powodzenia jego publicznych występów.

Obok pracy drwala Abe (skrócone z Abraham) zajmował się w tym czasie także flisactwem. Z jednym śmiałym towarzyszem odbył tratwą podróż w dół rzeki Mississippi aż do Nowego Orleanu i z powrotem do swoich lasów.

W roku 1830 ojciec Lincolna przeniósł się do powiatu Sangamon w Illinois. Matka Abrahama zmarła w roku 1818, ojciec poślubił potem Sarę Bush Johnston. Stary Lincoln wywędrował jeszcze do powiatu Coles i tam zmarł w roku 1851.

Abe pracował tymczasem jako ochotnik farmerski, drwal i tracz, a nie zaniedbał też polowania. Po raz drugi w roku 1831 przepłynął tratwą do Nowego Orleanu. Po powrocie był posługaczem w grocerni w New

Salem. W indyjskiej wojnie z Czarnym Jastrzębiem w 1832 służył jako kapitan oddziału wolontaryuszy, lecz we właściwym boju nie brał udziału. Kolejno był potem sklepikarzem, poczmistrzem, miernikiem.

Przy tak różnorodnych zajęciach Lincoln brał żywy udział w życiu politycznem, jako stronnik postępowej partyi Whigów. Wybrano go do legislatury stanu Illinois, gdzie zasiadał od 1834 do 1842 roku. W Assembly (Izbie prawodawczej) odgrywał znaczną rolę. Za jego głównie staraniem stolica stanu Illinois przeniesiona została w roku 1839 z Vandalii do Springfieldu.

Niestrudzony w pracy nad samym sobą Lincoln studyował równocześnie prawo i przypuszczony w roku 1836 do adwokatury, rozpoczął praktykę w Springfieldzie. Zetknął się tam z wielu wybitnymi prawnikami, którzy potem zajęli wysokie miejsca w krajowej polityce. Przedewszystkiem spotkał tam po raz pierwszy Stefana A. Douglasa, swego najzaciętszego potem politycznego rywala.

Praktykę adwokacką rozwijał Lincoln coraz szerzej, aż największe powodzenie osiągnął w 1843 roku, prowadząc kancelaryę do spółki z "Billy" (Wilhelmem) Herndonem. Był prawnikiem biegłym i poszukiwanym, lecz nie odznaczał się uczonością w prawie. Przeciwników pobijał jasnością argumentacyi, dowcipem, wreszcie umiejętno-

ścią podchwycenia głównego punktu sprawy i użycia najsilniejszej wymowy celem jego podtrzymania. Jego sądowe przemowy były czasem zadziwiająco krótkie.

Ilustracyą oryginalnych metod Lincolna jest sprawa, w której bronił ubogiego osadnika w powiecie Woodford, gdy bogaty posiadacz gruntów w tamtych stronach, niejaki "King" Hart, chciał go wywłaszczyć. Podczas procesu Lincoln mówił niewiele i sprawa zdawała się być przegraną. W końcu tak się on odezwał do Jury:

"Nie wierzymy w królów (Kings, jak się Hart nazywał. Prz. Red.) w tym kraju. Myśmy odrzucili tę doktrynę blizko przed stu laty, a zato mamy w naszym kraju inną doktrynę, w którą wierzymy. To jest doktryna Monroego. Kiedy królowie Europy chcą zagarnąć kawał kraju na tej półkuli, my stosujemy do nich doktrynę Monroego, a oni zaraz doznają zmiany usposobienia. Dlaczego tej samej doktryny nie mamy stosować do "królów" amerykańskich? Ten mały królik usiłuje zagarnąć ziemię, do której nie ma żadnego prawa. Wy, Sędziowie Przysięgli, stoicie w tej samej pozycyi, co rząd Stanów Zjednoczonych: musicie ochraniać biednego farmera przez zastosowanie doktryny Monroego do tego amerykańskiego króla."

Po tej krótkiej przemowie Jury wydała werdykt pomyślny dla klienta Lincolna.

Powodzenie Lincolna rosło z każdym rokiem, a z niem przyszła zamożność, choć Lincoln bronił spraw wielu ludzi ubogich i żadnej czasem nie pobierał zapłaty. Cios osobisty dotknął go w tym czasie, gdy zmarła ukochana przezeń narzeczona. Wspomnienie tej pierwszej miłości Lincoln zachował aż do skonu. Poślubił wprawdzie w roku 1842 Maryę Todd, należącą do wpływowej rodziny z Kentucky. Był przykładnym mężem i ojcem. Sam jednak mawiał, że nie była to miłość, lecz poczucie obowiązku. Z małżeństwa tego było czterech synów, z których żyje dziś jeden tylko najstarszy, Robert Todd Lincoln.

że Lincoln będąc szczęśliwym i wziętym adwokatem, nie rozwinął się na znakomitego prawnika, winę ponosi jego zbytnie oddawanie się sprawom politycznym. Począwszy od 1844 roku Lincoln wystąpił na szerszą arenę, gdy podczas kampanii wyborczej jako szampion partyi Whigów wygłosił szereg mów na temat kwestyi taryfy celnej. Mówił popularnie, unikając retorycznych fajerwerków, a do poważnej argumentacyi mieszał często wesołe anegdotki. Na słuchaczach ten sposób wymowy czynił wielkie wrażenie. Długoletnią ambicyą Lincolna było posłować do Kongresu. Pragnieniu temu stało się zadość w roku 1846. Wybrany został z centralnego dystryktu jako jedyny

Whig z Illinois, gdyż sześciu pozostałych kongresmanów z tego stanu należało do partyi demokratycznej. Podczas posłowania (1847—9) Lincoln wytrwale bronił zasady ceł ochronnych i popierał wydatki na publiczne ulepszenia. Podczas wojny z Meksykiem, choć jej zasadniczo przeciwny, głosował za kredytami na zaopatrzenie wojska w polu. W tym też czasie wygłosił pierwsze swoje poglądy na sprawę niewolnictwa, wnosząc poprawkę konstytucyjną celem zniesienia stanu niewolnego w Dystrykcie Columbia.

Po skończonem posłowaniu Lincoln nie kandydował ponownie, za to starał się o komisaryat gruntowy, którego jednak nie uzyskał. Proponowano mu w zamian gubernatorstwo Oregonu, (będące wówczas terytoryum) lecz odmówił. Wrócił wreszcie do Springfield i oddał się znowu adwokaturze.

Tymczasem śledził bacznie postępy i objawy ducha czasu. Przewidywał wewnętrzne zawikłania skutkiem niewolnictwa, zwłaszcza gdy zwolennicy niewolnictwa usiłowali rozciągnąć wpływ swój na Terytorya Zachodnie (Kansas i Nebraska). W 1854 roku wziął Lincoln czynny udział w kampanii wyborczej i w kilku miastach zetknął się po raz pierwszy z demokratycznym szampionem Douglasem, pobijając go jasną argumentacyą w mowach publicznych. Dzięki świetnemu poparciu Lincolna, Lyman

Trumbull, kandydat partyi "Anti-Nebraska," potem republikańskiej, wybrany został federalnym senatorem z Illinois. Lincolnowi proponowano gubernatorstwo w Illinois, lecz także odmówił.

Nadeszły urodziny partyi republikańskiej. Pierwsza republikańska konwencya narodowa odbyła się w Philadelphii w 1856 roku. Lincoln otrzymał tam 110 głosów na wiceprezydenta Stanów, pobity przez szczęśliwszego kandydata Johna C. Fremonta. Mimo tej chwilowej porażki Lincoln rzucił się do wyborczej kampanii z pełnym zapałem i entuzyastycznie propagował ideę nowej partyi. W latach tych zyskał on słuszny tytuł najświetniejszego politycznego mówcy w Stanach. Uważano go za filar republikański. Lud widział w nim brylant w surowej oprawie, szanowali go nawet i wierzyli mu bez zastrzeżeń polityczni nieprzyjaciele. Mowy Lincolna wywierały magiczny wpływ na słuchaczy, tak że żaden ze współczesnych mówców nie mógł się z nim mierzyć w skombinowaniu dowcipu, argumentacyi i dramatycznej siły. Jeden ze słuchaczy tak podaje wygląd Lincolna w owych czasach:

"Rysy jego, choć zdradzają męża niepospolitego, nie mogą być nazwane pięknymi... Głowa jego silnie osadzona jest na barkach, a pozatem trudna do opisania... Jest wielka bardzo i frenologicznie dobrze

ułożona w proporcyach, w całym swym rozwoju zapowiadając wielką potęgę. Nos lekko rzymski, usta szeroko rozcięte i cera ciemna, widocznie wysmagana wichrami, uzupełniają rysopis."

W r. 1858 odbył się słynny wspólny występ oratorski między Lincolnem i Douglasem, kiedy obaj kandydowali na senatorstwo Stanów Zjednoczonych. Czterokrotnie ci znakomici mówcy wystąpili z mowami i replikami od końca sierpnia do połowy października. Podobnego występu nigdy przedtem nie było. Douglas miał sławę najlepszego mówcy w Kongresie. Lincoln traktował swego przeciwnika nadzwyczaj grzecznie i wbrew ówczesnemu zwyczajowi wykluczał z mów swych wszelkie osobiste wycieczki. Douglas przemawiał ze wspaniałą gestykulacyą, ze znajomością psychologii tłumu, porywając słuchaczy retoryką i wywołując burze oklasków. Lincolna wymowa nie porywała, lecz zato sprawiała głębsze i dłuższe wrażenie, zmuszała słuchaczy do myślenia i roztrząsania potem między sobą poruszonych tematów. Szczególnie wpływ wielki wywierał Lincoln, potępiając niewolnictwo, jako zło moralne i nielogiczne, apelując do rozumu i sumienia celem jego zniesienia.

Bezpośredni skutek kampanii przyniósł Lincolnowi porażkę. Douglas został wybrany senatorem. Lecz Lincoln, prawdziwy dalekowidz polityczny, czuł że odniósł moral-

ne zwycięstwo i że z łatwością pobije swego przeciwnika w kampanii 1860 roku.

Odtąd sława Lincolna stała się narodową. Zapraszano go z mowami do innych stanów. W maju 1859 republikańska partya w Illinois ogłosiła Abrahama Lincolna swym kandydatem do nominacyi prezydyalnej w roku 1860. W najbliższym czasie Lincoln przemawiał z niesłychanym aplauzem w Ohio, Kansas i New Yorku, gdzie dnia 27 lutego wygłosił swą słynną mowę w Cooper Union. Potem odbył agitacyjną podróż po Nowej Anglii. Wszędzie głównym tematem jego wystąpień była kwestya niewolnictwa, wszędzie występował jako żarliwy obrońca osobistej swobody każdego człowieka. Szybko rozwijające się wypadki i rosnący antagonizm między południowymi i północnymi stanami Unii uczyniły Lincolna naturalnym reprezentantem partyi wolności. Republikańska Konwencya Narodowa, zebrana w Chicago, dnia 16 maja 1860 nominowała go swym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych, przy nominacyi Hamlina z Maine na wiceprezydenta. Szczęśliwe dla Lincolna okoliczności zaszły w politycznym planie innych partyi. Demokraci rozdwoili się. Kandydatem północnego ich odłamu został S. A. Douglas, podczas gdy odłam zwolenników niewolnictwa na południu nominował J. C. Breckenridge'a. Konserwatywne i niedostępne dla postępowych reform skrzy-

dło Whigów nominowało Johna Bella kandydatem prezydyalnym. Dzięki tym powikłanym kombinacyom Abraham Lincoln odniósł nieoczekiwane zwycięstwo przy wyborach. Z elektoralnych głosów Lincoln otrzymał 180, Breckenridge 72, Bell 39, Douglas tylko 12.

Tymczasem groźna burza wzbierała na horyzoncie amerykańskiego narodu. W ostatnich czterech miesiącach administracyi prezydenta Buchanana widmo secesyi (odłączenia się Południowych stanów od Północnych) przybrało coraz realniejsze kształty. Katastrofę przyśpieszyła zdrada ówczesnego sekretarza wojny Johna B. Floyda, który umyślnie pozwolił stanowym wojskom południa opanować cały szereg arsenałów, fortów i wojennych zapasów federalnych. Dnia 4 lutego 1861 zebrał się w Montgomery, Ala., Kongres Konfederacyi, obejmującej stany: South Carolina, Georgia, Alabama, Mississippi, Louisiana i Florida. Kongres spalił wszystkie mosty zgody, wybierając Jeffersona Davisa prezydentem, a Aleksandra H. Stephensa wiceprezydentem odpadłych stanów. 18 lutego Davis inaugurował się jako prezydent.

Lincoln w milczeniu obserwował wypadki. Dopiero 11 lutego, w przeddzień wyjazdu do Washingtonu, na pożegnalnej uroczystości wygłosił znamienną mowę do swych przyjaciół i zwolenników. W mowie tej po

raz pierwszy w silnym bardzo stopniu wystąpił pierwiastek religijny, który miał się odtąd zawsze wybijać na czołowe miejsce przez cały ciąg rządów prezydenta-męczennika.

"Idę — mówił Lincoln — podjąć zadanie trudniejsze od wszystkich, jakie miał przed sobą którykolwiek mąż od dni Washingtona. I on nigdy nie odniósłby sukcesu, gdyby nie pomoc boskiej opatrzności, na której zawsze polegał. Czuję, że nie potrafię zyskać powodzenia bez boskiego błogosławieństwa, jakie jego podtrzymywało. I na tej samej Wszechmocnej Istności zakładam ufność pomocy."

Zwiedziwszy Cleveland, Buffalo, New York i inne miasta Lincoln zdążał do stolicy kraju. Przez Baltimore przekradł się w przebraniu, odkryto bowiem spisek, aby go porwać i wydać południowcom. Do Washingtonu przybył 23 lutego, inaugurował się 4 marca.

Jakkolwiek człowiek we wielkiem publicznem życiu niewypróbowany, nawet nie znany większości narodu poza Illinois, nowy prezydent wywarł na wszystkich korzystne wrażenie i wzbudził ufność, że potrafi sprostać groźnej sytuacyi. Na wstępie i niejednokrotnie potem oświadczył, że naród nie może wiecznie zostać półwolnym i półniewolnikiem. Prędzej, czy później niewolni-

ctwo jako instytucya musi zniknąć, lecz jak i kiedy miało to nastąpić, zostawiał logice wypadków do rozstrzygnięcia. Przedewszystkiem zaś postawił i przeprowadził zwycięsko i bezwzględnie zasadę, że "żaden stan na własny wniosek nie może prawnie wystąpić z Unii." Ta zasada, której Abraham Lincoln życie poświęcił, stała się cementem zespalającym gmach Stanów Zjednoczonych w jednolitą, solidną, rzeczywiście, a nie na pergaminie tylko z j e d n o c z o n ą całość.

Karty następnych lat życia prezydenta Lincolna włączone są nieodłącznie w księgę historyi Stanów Zjednoczonych, w krwawe i chlubne dzieje Wojny Domowej.

Południe gorączkowo gotowało się do wojny — ludność Północy działała powolnie próżną żywiąc nadzieję pokoju. Cisza przed burzą trwała kilka tygodni. Aż zagrzmiały działa pod fortem Sumter dnia 13 kwietnia 1861. Wojna rozpoczętą została faktycznie przez właścicieli niewolników w stanach secesyjnych. Potem wypadki szły po sobie z piorunującą szybkością. 15 kwietnia prezydent Lincoln wezwał pod broń 75,000 ludzi. 19 kwietnia proklamował blokadę wszystkich portów skonfederowanych stanów. Wezwano ochotników na okres trzechletni, tudzież rekrutów do regularnej armii i marynarki. Tymczasem pięć innych sta-

nów: Texas, Virginia, Arkansas, North Carolina i Tennessee przeszło na stronę secesyi. 4 lipca Kongres zebrał się na sesyę nadzwyczajną. W historycznem orędziu prezydent powołał się na atak południowców na Fort Sumter i oświadczył, że "nie zostawał inny wybór, jak tylko powołać wojenną moc rządu i sile skierowanej do zniszczenia rządu oprzeć się przez siłę celem jego podtrzymania." Kongres uchwalił energiczne prowadzenie wojny, a Północ podniosła się na duchu dzięki licznym wojennym powodzeniom z końcem tego roku.

Wnet jednak twarda oczywistość zadała kłam wielu pięknym teoryom, które modne były z początkiem kampanii. Pokazało się, że wojna trwa o ocalenie Unii, a nie o zniesienie niewolnictwa. Do przekonania tego sam Lincoln absolutnie przyszedł w 1861 roku. W obliczu faktów bardzo groźnych poniechano na razie altruistycznego programu, głoszonego podczas wyborczej kampanii. Sprawę niewolnictwa zostawiono w zawieszeniu, co więcej, uznano je nawet czasowo za zło konieczne i prawne.

Trzy są dowody historyczne na to twierdzenie, a mianowicie:

Zbiegłych z plantacyi niewolników, którzy się schronili do obozu, generał B. F. Butler obrócił do robót federalnych, a z zarobków ich utrzymywał ścisłe rachunki, ce-

lem zwrócenia ich właścicielom tych ludzi.

Uchwalony w Kongresie 6 sierpnia Akt Konfiskaty dotyczył tylko niewolników tych południowych właścicieli, którzy Murzynów zmuszali lub im pozwalali brać udział w rebelii.

Wreszcie prezydent zganił i unieważnił słynny rozkaz generała Fremonta, uwalniający niewolników w posiadaniu czynnych członków secesyi.

Czas zresztą wykazał mądrość tej polityki, wymagającej bardzo powolnego procesu przy wyzwalaniu niewolników.

Charakterystycznym przytem rysem prezydenta Lincolna w tych epokowych czasach było wzniesienie się ponad narodowy egoizm i tak zwany "głos ludu," gdy w grę wchodziło poszanowanie dla międzynarodowych umów i traktatów. Dowodem afera z angielskim okrętem "Trent," z którego północni marynarze po ścisłej rewizyi siłą zabrali dwóch posłów, wysłanych przez skonfederowane stany do Anglii i Francyi. Rządy obu tych państw zaprotestowały przeciw rewizyi i pochwyceniu dyplomatów. Opinia w północnych stanach domagała się zatrzymania ich, a nawet traktowania jako zdrajców. Prezydent rozważywszy sprawę przyszedł do przekonania, że rewizya na okręcie neutralnego państwa była istotnie złamaniem zawartej poprzednio między Amery-

ką i Anglią umowy. Dlatego kazał obu południowców uwolnić, pomimo ostrych objawów niezadowolenia i oburzenia wśród narodu. Takie postąpienie wbrew powszechnej opinii, byle nie wejść w kolizyę z własnem sumieniem, stanowi świetny rys wielkiej duszy Lincolna.

Ta sama wielkość widnieje w doborze przez prezydenta ludzi do gabinetu. Ani sympatye ni względy osobiste nie kierowały nigdy Lincolnem. Kiedy sekretarz wojny Simon Cameron okazał się nieodpowiednim kierownikiem tego departamentu, prezydent poszukał jego następcy nie w gronie swych partyjnych zwolenników lub przyjaciół, lecz powołał człowieka, który był jego najzawziętszym przeciwnikiem i politycznym i osobistym. Sekretarzem wojny uczynił Lincoln wówczas Edwina M. Stantona, demokratę i zjadliwego swego krytyka. Stanton to przecież opisywał Lincolna w zjadliwych pamfletach jako "typowego goryla," a jako adwokat odmówił raz zastępowania pewnej sprawy jedynie dlatego, że miał z Lincolnem na jednej w sądzie zasiadać ławie. Takiego wroga prezydent bez wahania powołał do współrządu, ponieważ wiedział, że zdolności Stantona przysporzą dobra krajowi.

Podobnie było z nominacyami w armii. Dowódzcą Armii Potomaku mianował prezydent generała Josepha Hookera, choć ten

go otwarcie krytykował i choć w pewnych kołach szeptano Lincolnowi, że Hooker po objęciu dowództwa ogłosi się dyktatorem i zagarnie całą władzę w swe ręce. Dobro kraju stawił Lincoln i tym razem ponad osobistemi sympatyami, zmuszając tem nawet swych dawnych wrogów do uznania tej szlachetności i do szczerej służby publicznej.

Wojna tymczasem trwała w dalszym ciągu. Dobry gospodarz obozowy i intendant, lecz wódz zbyt kunktatorski, generał Winfield Scott, usunięty został przez Lincolna z głównej komendy dnia 11 marca 1862. Generałowie Grant i Foote odnosili lokalne zwycięstwa, podobnie jak i na morzu nie wiodło się południowcom. Naogół, pomimo porażek pod Bull Run i Fredericksburg i pomimo częstych a fatalnych pomyłek generałów, a nawet samego prezydenta, który nie był militarnym ekspertem, sprawa południowych stanów pogarszała się stale.

Dnia 1 stycznia 1863 weszła w życie historyczna Proklamacya Emancypacyjna, wyzwalająca wszystkich niewolników w Stanach Zjednoczonych. Poprzednio Kongres uchwalił bile o zniesieniu niewolnictwa w Dystrykcie Columbia i o jego zakazie w terytoryach. W roku 1862 powołano nawet pod broń ochotników "afrykańskiego pochodzenia," jak nazwano Murzynów. Akt E-

mancypacyi był militarną koniecznością, pomimo to jednak w orędziu go poprzedzającem, dnia 1 grudnia prezydent zalecał odszkodowanie dla lojalnych właścicieli niewolników. Kongres uznał wszystkie projekty Lincolna, upoważnił go do zawieszenia zasadniczego Stanów Zjednoczonych prawa "habeas corpus" i przed odroczeniem się 4 marca 1863 uchwalił $300,000,000 kredytu na dalsze prowadzenie wojny. Unia miała wówczas 700,000 żołnierzy pod bronią, a 17 października prezydent powołał nowych 300,000 ludzi.

Kampania z roku 1863 przyniosła północy wielkie zwycięstwa pod Gettysburgiem, Vicksburgiem, Chattanooga. Szczególnie bitwa pod Gettysburgiem słusznie uważana być może za punkt zwrotny w całej wojnie. Współcześni zdawali sobie zaraz sprawę z jej wielkiego znaczenia. Dlatego część tego pola bitwy uroczyście oddzielono na Cmentarz Narodowy. Dnia 19 listopada prezydent Lincoln przy poświęceniu cmentarza wygłosił jedną ze swych mów najgłębszych i najwznioślejszych zarazem. Można ją tylko porównać z jego orędziem na dzień Dziękczynienia tegoż roku.

Od bitwy pod Gettysburgiem sprawa Konfederacyi chyli się szybko ku przepaści. Grant w dniu 10 marca objął naczelne dowództwo w randze porucznika-generała, po-

czem w maju i czerwcu odniósł krwawe zwycięstwa pod Wilderness, Spottsylvania i Cold Harbor. Generał Sherman wziął Atlantę i Savannah. Dotkliwe ciosy padły na południowców z rąk admirała Farraguta, tudzież tak znakomitych generałów jak Sheridan, Thomas i inni.

W aureoli ciągłych zwycięstw odbyła się w czerwcu 1864 Narodowa Konwencya Republikańska w Chicago. Lincoln renominowany został zaraz w pierwszym balocie. Na wiceprezydenta otrzymał nominacyę Andrew Johnson z Tennessee. Olbrzymia większość głosów, oddanych podczas elekcyi na Lincolna, świadczyła najlepiej o jego powszechnej popularności. Cały naród — prócz secesyjnych niedobitków — stał za nim. Tryumfalną była jego druga inauguracya w dniu 4 marca 1865. Wojnę można było uważać faktycznie za skończoną. Jedna tylko jeszcze bitwa zaszła 1 kwietnia pod Five Forks, poczem nastąpiła znana kapitulacya generała Lee pod Appomattox.

Secesya, nienawiść bratnia, słowem Wojna Domowa z wszystkiemi jej okropnościami — należała już do przeszłości. Naród gotował się do obchodzenia święta pojednania i ponownego — na wieki całe — zjednoczenia.

Wtem padł grom z jasnego nieba. Wieczór 14 kwietnia 1865 r. prezydent Abra-

ham Lincoln padł w teatrze Forda w Washingtonie ofiarą morderczego zamachu. Ugodziła go kula z ręki Johna Wilkes Bootha, fanatycznego południowca, członka sprzysiężenia, które postanowiło pozbawić życia prezydenta Lincolna, wiceprezydenta Johnsona, sekretarza stanu Sewarda i głównego wodza wojsk północnych generała Granta.

Faktyczną ofiarą spisku padł bezpośrednio tylko Abraham Lincoln, zmarł bowiem od zadanego postrzału w głowę dnia 15 kwietnia. Sekretarz Seward był raniony, lecz uszedł z życiem. Wiceprezydent Johnson i generał Grant uniknęli zasadzki.

Morderca prezydenta, J. W. Booth umknął zrazu, potem jednak został wyśledzony w Virginii i zastrzelony podczas pościgu. Innych członków sprzysiężenia ujęto i procesowano przed sądem wojennym. Czterej z nich, a mianowicie David E. Herold, G. A. Atzerodt, Lewis Payne i Mary E. Surratt, skazani zostali na śmierć przez powieszenie i straceni w dniu 7 lipca 1865. Czterej inni spiskowcy otrzymali kary więzienne, a to: Michael O'Laughlin, Samuel Arnold i Samuel A. Mudd dożywotnie ciężkie roboty, a Edward Spangler sześć lat więzienia.

Cały naród pogrążył się w żałobie na wieść o tragicznym końcu wielbionego prezydenta, któremu zamiast zasłużonego wawrzynu męczeństwo przypadło w udziale.

Zwłoki Lincolna wystawiono na widok publiczny w Kapitolu, poczem 4 maja pogrzebiono je wśród niezwykłych uroczystości w Springfieldzie (stan Illinois.)

W rozpamiętywaniu wewnętrznego, można rzec duchowego, rozwoju Stanów Zjednoczonych dużo się mówi o wpływie ideałów Abrahama Lincolna, o spowodowaniu przez te ideały nowej epoki w historyi amerykańskiej. Lecz pod tym względem jest dużo niedomówień, dużo płytkości sądu i krótkowzroczności poglądów.

Lincoln zestawiany bywa często z Jerzym Washingtonem co do wielkości zaslug dla kraju. Czyniono nieraz próby porównania i paraleli tych dwóch mężów, szczególnie gdy chodzi o prawość charakteru i niezłomność woli w dążeniu do raz wytkniętego celu.

Nam się jednak zdaje, że w zestawieniu tem jedną najważniejszą rzecz pominięto, i to rzecz, która przedewszystkiem podniesiona być powinna, bo sama się rzuca w oczy historyozofa. Rzeczą tą jest fakt, że Washington i Lincoln przedstawiają dwa pierwsze, konieczne i płodne w przyszłość etapy formowania się i rozwoju nowożytnego społeczeństwa, nietylko amerykańskiego, lecz ludzkiego wogóle. Washington i Lincoln — to dwa psychologicznie związane z sobą momenty normalnego narodowego życia, nietylko uzupełniające się nawzajem,

lecz każące wierzyć niezłomnie, że w logicznej konsekwencyi nastąpić po nich muszą ludzie, wypadki i momenty jeszcze donioślejsze i jeszcze zbawienniejsze dla ludzkości.

Bo rzućmy tylko okiem w przeszłość, na wielką Rewolucyę, przeprowadzoną zwycięsko przez Washingtona; na te tytaniczne zmagania się, w których także krew polska ofiarowana była na Ołtarzu Wolności, w których walczył Kościuszko, a bohaterską śmiercią poległ Pułaski.

Wielka rewolucya nie była wojną narodową, lecz polityczną i socyalną walką o prawa ekonomiczne i cywilne angielskich kolonii, walką w łonie brytyjskiego społeczeństwa, podobnie jak rewolucya francuska była walką w łonie społeczeństwa francuskiego. Angielscy rewolucyoniści w koloniach powstali jako kupcy i farmerzy przeciw ciężarom podatkowym i celnym, które groziły koloniom materyalną ruiną. Równocześnie ci sami koloniści podnieśli broń jako ludzie, w obronie wolności osobistej i zbiorowej przeciw monarchicznemu systemowi, który ich uciskał przez dowolnie narzucanych obcych wielkorządców i obcych żołnierzy.

Dopiero z ogłoszenia i zastosowania Deklaracyi Niepodległości począł się Naród Amerykański, jako odrębna od Anglii jednostka w rodzinie ludzkości. To była ko-

nieczna i naturalna ewolucya dziejów. Podobne przykłady spotykamy często w historyi, że z rewolucyi rodzą się narody.

Dlatego wielkość Washingtona nie tyle polega na zorganizowaniu i zwycięskiem przeprowadzeniu wojny rewolucyjnej, czyli na oderwaniu kolonii od Anglii, ile na spowodowaniu i wprowadzeniu w życie Deklaracyi Niepodległości, tych amerykańskich Praw Człowieka, z których się narodził naród amerykański.

Duch Washingtona niechybnie przerastał współczesne zapatrywania i warunki społecznego życia, rozumiał z pewnością, jak z listów Washingtona widać, potrzebę i konieczność wyzwolenia ludzi nietylko w obrębie pewnej rasy czy narodu, lecz w całem i zasadniczem człowieczeństwie. A jednak brzemię przesądów i uprzedzeń rasowych zaciężyło nad praktycznem zastosowaniem Deklaracyi, rzuciło wbrew intencyom Washingtona — gruby cień na związkowe i stanowe prawa Unii. Okres porewolucyjny poświęcony został wzmocnieniu państwowej budowy Stanów na zewnątrz i podniesieniu ich wewnętrznej wagi ekonomicznej. Czasu naprzód, a potem chęci i może umiejętności brakło do reformowania wewnątrz kraju socyalnych warunków, które z biegiem lat coraz bardziej odbiegały od doskonałości.

Ale prawo naturalnej ewolucyi, prawo

przyrodzonego rozwoju społeczeństw, nie mogło być zaniedbane ani pogwałcone. Po Washingtonie, uosabiającym polityczne i narodowe uformowanie republiki, musiał konsekwentnie przyjść człowiek, którego przeznaczeniem było wewnętrzne uporządkowanie tej budowy, usunięcie tak jaskrawej społecznej zbrodni, jak niewolnictwo.

Lincoln był tym człowiekiem, tym logicznym "dalszym ciągiem" Washingtona. Prawa człowieka, dane białej ludności w Deklaracyi, Lincoln uzupełnił i rdzennie uszlachetnił Proklamacyą Emancypacyjną, znoszącą niewolnictwo. Zarazem wewnętrzną spoistość państwa wzmocnił konsekwentnem choć krwawem stwierdzeniem zasady, że żadnemu stanowi nie wolno samowolnie wyłamać się ze związku Unii.

Misya Abrahama Lincolna wypływała przeto z historycznej konieczności, z prawa ewolucyi. że tak jest istotnie, świadczą dalsze wypadki: wojna amerykańsko-hiszpańska i udział Stanów w wojnie światowej.

Po własnej wielkiej wewnętrznej reformie, po generalnem wewnątrz własnego społeczeństwa zastosowaniu praw człowieka, Stany musiały i muszą iść konsekwentnie dalej ruchem postępowym.

Musiały czynnie zaprotestować przeciw monarchicznej samowoli i kastowemu tudzież rasowemu uciskowi na amerykańskiej

półkuli — i stąd wojna z Hiszpanią, oswobodzenie Kuby, Porto Rico i Filipin.

Musiały wreszcie w imię prawa człowicka — zaprotestować przeciw pruskiej autokracyi i militaryzmowi, utrzymującym wiele narodów pod obuchem jarzma kastowego i rasowego, tudzież pod prasą ekonomicznego wyzysku, a zagrażającym światu całemu zalewem niewolnictwa gorszego jeszcze od doby przed Lincolnem.

I właśnie dzięki tak świetnie spełnionemu posłannictwu Abrahama Lincolna gruntuje się w sercach narodu wiara, że i dalsze etapy ewolucyi amerykańskiego społeczeństwa odbędą się konsekwentnie i zwycięsko. że jak niewolnictwo utonęło bezpowrotnie we krwi Wojny Domowej, jak flaga wolnej Kuby wzniesioną została po wojnie hiszpańskiej, tak samo Gwiaździsty Sztandar zatknięty zostanie tryumfalnie nad zgniecioną hydrą autokracyi pruskiej, jednej z ostatnich zabór na drodze ogólnoludz. rozwoju.

"Wolność dla wszystkich— na zawsze," amerykańskie hasło dzisiejszej wojny, musi zwyciężyć, bo jest dalszym po Lincolnie rozwojem naturalnego prawa. Wielki Emancypator powiedział: "Naród nie może być półwolnym i półniewolnikiem." Dziś Ameryka mówi: "Ludzkość nie może być półwolną i półniewolnicą."

W tym znaku Ameryka zwycięży i ludzkość zwycięży.